

Kasper Świerzawski

Franciszek Bielak (7 października
1892 - 17 stycznia 1973) [nekrolog]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 64/4, 395-403

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

FRANCISZEK BIELAK

(7 października 1892 — 17 stycznia 1973)

Profesora znałem — jak mi się wydaje — długo, bo lat dziesięć z okładem; jakże jednak zarazem krótko wobec lat życia autora *Ze wspomnień polonisty sprzed pół wieku*¹...

Zetknęliśmy się w okresie czynnej pracy Profesora na krakowskiej polonistyce uniwersyteckiej (prowadzone z moją grupą studencką trzy-letnie proseminarium z historii literatury polskiej — przypadało na ostatnie lata pracy Profesora w Katedrze Historii Literatury Polskiej UJ), potem (już po jego przejściu na emeryturę, które zbiegło się mniej więcej w czasie z ukończeniem przeze mnie studiów) bliska współpraca w Oddziale Krakowskim Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza i w końcu ostatnie dwa-trzy lata, kiedy Profesor mniej się udzielał osobiście (choć twórczo był przecie czynny po dnie ostatnie) — to czas spotkań i pogawędek towarzyskich w jego domu.

Na wstępie jednak uwaga, którą najlepiej oddadzą słowa samego Franciszka Bielaka, wypowiedziane ongiś o jego ukochanym profesorze — Ignacym Chrzanowskim:

Dziś [...] my wszyscy, którzy słuchaliśmy jego wykładów, znaliśmy go z seminariów, zebrań i pogawędek, zbyt silnie czujemy jego osobowość, zżyliśmy się z jego młodzieńczą żywością, byśmy mogli dokonać racjonalizującej operacji na tej postaci tak zrosłej z nami i z naszą młodością. [...]]

Bodaj więc nawet jako humaniści czujemy się więcej zobowiązani do subiektywnie odczutej sylwetki, choćby mocno nieudolnej, niż do naukowej, bezosobistej konstrukcji [...] ².

Słowa te stają się teraz aktualne także w odniesieniu do ich autora, tym bardziej że o życiu, działalności społecznej i naukowej Franciszka Bielaka obszernie pisano lat temu kilka z okazji uroczystego odnowienia

¹ F. Bielak, *Ze wspomnień polonisty sprzed pół wieku*. „Ruch Literacki” 1967, nr 1, s. 31—39.

² F. Bielak, *Ignacy Chrzanowski*. W: *Prace historycznoliterackie. Księga zbiorowa ku czci I. Chrzanowskiego*. Kraków 1936, s. 7.

jego doktoratu w Uniwersytecie Jagiellońskim³. Od tamtych kwietniowych dni 1969 r. przybyło wprawdzie w bibliografii prac Bielaka paręnaście pozycji, które jednakże niczego w przedstawionym wówczas obrazie zasadniczo nie zmieniają, raczej go potwierdzają.

Przypomnijmy jednak pokrótce zainteresowania badawcze Franciszka Bielaka. W bibliografii jego prac widnieją nazwiska Andrzeja II Kochanowskiego, M. Kochanowskiego, W. Kochowskiego, G. Knapa i Sz. Starowolskiego. Monografia źródłowa poświęcona temu ostatniemu stanowi



Franciszek Bielak

wyczerpujące opracowanie pisarstwa Starowolskiego-polihistora na tle umysłowości XVII w. i jest w dorobku naukowym Bielaka pozycją niewątpliwie najwybitniejszą⁴. Przedmiotem badań Bielaka były również niektóre zagadnienia z literatury oświeceniowej i romantycznej. Przewijają się też nazwiska Sienkiewicza, Kraszewskiego, Prusa i — najczę-

³ K. Świerzowski: *Franciszek Bielak. W pięćdziesięciolecie doktoratu*. „Ruch Literacki” 1969, nr 4; *Franciszek Bielak, pedagog — uczony — działacz*. „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 1969, s. 91—99. — M. Karaś, *Odnowienie doktoratu Franciszka Bielaka*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” nr 245 (1970). *Prace Historycznoliterackie* z. 17. — K. Wyka, *Franciszek Bielak — doctor philosophiae Universitatis Jagiellonicae: 7 II 1919 — 16 IV 1969*. Jw. — K. Świerzowski, *Bibliografia prac Franciszka Bielaka (w wyborze)*. „Ruch Literacki” 1969, nr 4.

⁴ F. Bielak, *Działalność naukowa Szymona Starowolskiego*. „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” t. 5, Warszawa 1957.

ściej — Dygasińskiego, któremu poświęcił szereg szkiców, a także przygotowywał wydania niektórych jego dzieł. Wspomnieć by jeszcze można o Syrokomli, Romanowskim, Lenartowiczu i Asnyku. Osobny dział w pracy naukowo-pedagogicznej Bielaka stanowi szereg podręczników-wypisów do nauki literatury polskiej w szkołach średnich.

Od rejestru dorobku naukowego Franciszka Bielaka ważniejsza tu dla nas będzie, ze względu na swą ulotność oraz zawodność ludzkiej pamięci, próba scharakteryzowania jego sylwetki. Wolno przy tym i może nawet trzeba posługiwać się jego własną metodą, „więc też bardziej się nam godzi zamiast rozprawy podać gawędę, nie wyjałowioną doszczętnie nakazem metody z barwy osobistej”⁵. Oprzeć się tu wypadnie zarówno na relacjach o Franciszku Bielaku, jak też napisanych przez niego wspomnieniach i charakterystykach, również w nich bowiem znalazła odbicie jego osobowość.

Czy jednak tak zebrane fakty pozwolą przedstawić w pełni sylwetkę Franciszka Bielaka? Już na wstępie trzeba powiedzieć, że nie będzie to sprawa łatwa, a i obraz chyba niepełny, bo „osobnik badany zbyt przezornie i zapobiegliwie umiał się uchylać i chować za zasłonę nieprzenikliwości”⁶.

Dodajmy — świadomie i z zasady uchylał się zawsze od ciekawości ludzkiej, wyraźnie i po prostu jej nie lubił, wręcz unikał aż po ostatnie chwile życia, kiedy to oświadczył, iż nie życzy sobie żadnych przemówień na pogrzebie. Tym też tłumaczyć można fakt, że autor szeregu znakomitych szkiców wspomnieniowych nie uległ namowom przyjaciół i nie spisał swych własnych wspomnień — nie sprzed lat pięćdziesięciu, ale obejmujących całe pięćdziesiąt czy nawet więcej lat. Nie zostanie też już nigdy zapisana księga, którą wręczył Profesorowi jego przyjaciel Leon Płoszewski, z takim ozdobnie wypisanym tytułem: *Kraków uczony w anegdocie ukazany*. Anegdoty (a był to swoisty dokument historii polskiej kultury i obyczajów) uleciały z pamięci słuchaczy, wspomnienia zaś, porozrzucane po czasopismach i w znacznej części pozostawione w rękopisach, warte są chyba ogłoszenia w postaci książkowej.

Pamiętam charakterystyczną postać Profesora (ktoś napisał: „jowialny, starszy pan”) w perspektywie ul. Gołębiej (górnej — tej między Bracką a Wiślną) zmierzającego zawsze w rozpiętym trenczu, rzadko, bardzo rzadko — nawet zimą — w cieplejszym okryciu do „Gołębnika” przy ul. Gołębiej (dolnej — od Wiślniej do Jagiellońskiej; Profesor, dobrze znający stary Kraków, zawsze te dwie części Gołębiej rozróżniał) nr 20 na zajęcia w Katedrze Historii Literatury Polskiej UJ. Zawsze

⁵ Bielak, *Ignacy Chrzanowski*, s. 7.

⁶ S. Pigoń, *Z tajemnic osobowości twórczej Fredry*. W: *Wiązanka historyczno-literacka*. Warszawa 1969, s. 233.

uśmiechnięty, „zawsze mający w zanadrzu ciekawą anegdotę”, więc i zawsze w towarzystwie. Jakżeby zresztą inaczej! Przecież idąc Gołębią mijał pracownię introligatorską i mieszkanie Roberta Jahody — zanego komiltona jeszcze z czasów czynnej działalności w Towarzystwie Miłośników Książki (więc i wspomnienia o Łosiu, anegdota o czynionych wspólnie z J. S. Bystroniem i K. Piekarskim żartach bibliofilskich)⁷; dalej na przecięciu z Wiślną na prawo redakcja „Echa Krakowa”, na lewo zaś „Tygodnika Powszechnego” (gdzie niejedno wspomnienie o przyjaciółkach drukował) — w obu zaś redakcjach byli uczniowie Profesora, „zawsze życzliwego wychowawcy wielu pokoleń krakowian”. Było więc o czym mówić i dziwnie wydłużała się droga po Gołębiej. Zresztą jedna z wielu dróg, którymi Profesor po Krakowie chadzał...

Zajęcia uniwersyteckie z Franciszkiem Bielakiem były dziwnymi czy raczej nietypowymi ćwiczeniami, dyscypliny z pozorów pozbawionymi. Pracowaliśmy zwykle aż do pełnego omówienia określonego zagadnienia, do wyczerpania zapowiedzianego wcześniej materiału, więc też się zwykle te nasze rozmowy z Profesorem grubo poza wyznaczony czas przeciągały. Podkreślam: rozmowy, bo był to — na pierwszy rzut oka — nie uporządkowany szereg naszych wypowiedzi, w których Profesor zawsze potrafił dojrzeć ślad jakiejś trafnej myśli, choć — dodać trzeba — nad miarę był dociekliwy, ale też nadzwyczajnie cierpliwy. Mniej udolne wypowiedzi zwykł był kwitować w dość swoisty sposób — znakomicie ilustrującą i unaoczniającą błąd anegdotą. Z tego „rozwadania” jednak wynikało w końcu treściwe, logicznie uzasadnione i konsekwentne podsumowanie. Jak to się działo?

Kameralny, niewidoczny w ruchach batuty prowadzącej zespół, uśmiechnięty, w potrzebie lekko ironiczny, jakimś sobie tylko wiadomymi poruszeniami pałeczki dobywający [...] efekt pedagogiczny [...] ⁸.

Nie padło przy tym nigdy żadne ostre słowo, a nie do pomyslenia było, aby ktoś z nas nie spełnił zaleceń Profesora. Zresztą „zalecenia” to niezbyt ściśle określenie. W doborze materiału pozostawiał nam dość znaczną swobodę. Były to raczej rady, z lekka, jakby mimochem, żartobliwie nieraz rzucane wskazówki.

Egzaminy u Profesora to jakby ciąg dalszy ćwiczeń, zresztą atmosferą swą niewiele się przecież od ćwiczeń różniły. Prowadził je jako w pełnym tego słowa znaczeniu kolokwia. Profesor zwykł był zasiadać w gronie zdających i rozpoczynał tę rozmowę własnym wspomnieniem z jakiegoś egzaminu czy nawiązującą do tego „poważnego” wydarzenia

⁷ F. Bielak, *Coś nowego. Wiązka wspomnień o literaturze sowiżdrzałskiej XX wieku*. „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 1970, nr 1/2, s. 147—157.

⁸ Wyka, *op. cit.*, s. 206.

anegdotą. Pozbawionych w ten sposób tremy delikwentów sprowadzał na ziemię ogólnym omówieniem zagadnienia, które stanowiło przedmiot egzaminu. Bardzo był tym swoim wprowadzeniem zaaferowany... to jakieś drobiazgu zapomniał, to jakieś daty, to znów treść jakiejś lektury niezbyt dokładnie sobie przypominał... Więc też o te umykające szczegóły, fakty coraz to któregoś ze zdających zagadywał, innego prosił o dopełnienie, uściślenie wypowiedzi poprzednika, itd. W końcu pogębionym swoją niewiedzą studentom (przecież to Profesor cały czas mówi!) wyjaśniał: „Dlatego wam tu różne rzeczy uzupełniam, bo uważam, że egzamin jest ostatnią okazją, by studenta jeszcze czegoś nauczyć”, i wpisywał oceny — owszem, pozytywne, lecz często dopiero za drugim razem, odsyłając za pierwszym dla powtórzenia materiału.

Takim pozostał w pamięci co najmniej dwóch pokoleń polonistów. Nauczał z umiłowaniem aż do 1963: w gimnazjach krakowskich (1916/17-1953/54), w Studium Pedagogicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego (1927/28—1952, wykład dydaktyki historii literatury polskiej), w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie (1945—1950, wykłady z historii literatury polskiej) i w końcu w Katedrze Historii Literatury Polskiej UJ (1954—1963), gdzie, po zgonie J. Kleinera, przejął część jego obciążeń, w tym wykład kursowy z romantyzmu. Równocześnie współpracował — w różnych okresach — m. in. z Ogniskiem Metodycznym Nauki Języka i Literatury Polskiej w Okręgu Szkolnym Krakowskim, Komisją Egzaminacyjną dla nauczycieli szkół średnich, Nauczycielską Komisją Weryfikacyjną. Uczestniczył czynnie w życiu polonistycznym. Był członkiem Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, Komisji Historycznoliterackiej PAU (potem PAN).

W Towarzystwie Literackim im. A. Mickiewicza działał od chwili powstania Oddziału Krakowskiego (1920), przewodniczył Zarządowi od 1961 roku. Działalność w tym Towarzystwie była mu szczególnie bliska. Przypomnieć więc tu wypadnie osobiste zaangażowanie się Profesora w dyskusję nad reformą studiów polonistycznych, wszczętą w 1932 r. (referatem J. Hulewicza *O przebudowie studium polonistycznego*) we wspomnianym wyżej oddziale. Dyskusja ta, głównie za sprawą S. Kołaczkowskiego, przeciągnęła się w zasadzie aż po rok 1938. Bielak opowiedział się w niej za programem Kołaczkowskiego w broszurze *O przyszłego polonistę*⁹.

Zresztą to wyrażenie tytułowe było niejako dewizą życiową Bielaka, realizowaną konsekwentnie — począwszy od praktycznych zainteresowań dydaktyką, sprawą w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości niezmiernie ważną wobec niejednolitego systemu nauczania w wy-

⁹ „Tydzień Kulturalno-Literacki”, dod. do „Głosu Narodu”, 1938, nr 30. I nadbitka: Kraków 1938.

zwolonych spod zaborów szkołach polskich, aż po — też trochę podobną — sytuację po drugiej wojnie światowej, kiedy to współtworzył szereg podręczników (wypisów) szkolnych.

Źródło społecznikowskiej pasji Bielaka trzeba szukać w jego okresie młodzieńczym.

Urodzony w Krakowie, w rodzinie inteligenckiej (syn Piotra — uchodzący po powstaniu styczniowym, mającego się w Krakowie różnych zawodów: administratora, plenipotentą, kupca — i Anny z Jukierów), uczeń gimnazjum sanockiego, potem krakowskiego Św. Anny (dziś: B. Nowodworskiego), w latach 1910—1914 studiujący filologię polską i klasyczną w Uniwersytecie Jagiellońskim — „należy Franciszek Bielak do najmłodszych roczników tego pokolenia, które jeszcze zanurzone w sam schyłek czasu porozbiorowego, całe już było wychylone w stronę niepodległości”¹⁰.

Sam owe czasy tak wspomina:

W ocenie pracy organizacji narodowej dużo mniej znaczą zdobycze w zakresie naszej wiedzy, chociaż wchodziliśmy tam w sedno prawdziwych „zagadnień współczesnych”; dużo cenniejsza była atmosfera moralna, wyrabianie poczucia odpowiedzialności w związku z pracą nad własnym charakterem i umysłem¹¹.

Młodzież nie miała najmniejszych zastrzeżeń wobec autora *Historii literatury niepodległej Polski*, bo już sam tytuł książki trafiał w ówczesne nastroje, nie mówiąc już, że w niej można się było nadyszeć Ojczyzny. [...] Łatwo przypomnieć, że właśnie wtedy nastrój był już w Krakowie gorący. Tu organizowały się i ćwiczyły „drużyny strzeleckie” i równie jeszcze młode oddziały „Strzelca”, nieraz po rannych ćwiczeniach trzeba było pospieszyć na wykład o ósmej¹².

O sobie ani pisać, ani mówić nie lubił. Rzadko, rzadko przywoływał jakieś wspomnienie rodzinne. Coraz to doświadczany nieszczęściami własnymi i najbliższymi, swoje niełatwe chyba życie ukrył przed ludźmi. Powierzchnowego współczucia nie chciał, tak jak nie chciał obarczać swoimi kłopotami i przeżyciami nawet najżyczliwszych. Głęboko natomiast czuł cudze nieszczęścia i z głębokim zrozumieniem o nich pisał, a raczej delikatnie natrącał, np. w swoich wspomnieniach o L. Kulczyńskim, J. Łosiu, J. S. Bystroniu. Często natomiast pisał o latach gimnazjalnych i akademickich, tu i ówdzie wskazał mimochodem lata późniejsze, nigdy ostatnie. Cezurę wyraźną stanowi tu rok 1939. Raz tylko

¹⁰ Wyka, *op. cit.*, s. 204.

¹¹ F. Bielak, *Młodzi i starzy sprzed lat trzydziestu*. W zbiorze: *Pół wieku wspomnień uczniów gimnazjum im. B. Nowodworskiego (Św. Anny) w Krakowie*. Kraków 1938, s. 171.

¹² Bielak, *Ze wspomnień polonisty sprzed pół wieku*, s. 32.

napomknął Bielak jednym zdaniem o przeżyciach czasu wojny, wspominając swą „wycieczkę” do Wiśnicza:

Pamiętam ostatnią wycieczkę w czerwcu 1914 do Wiśnicza — bawiliśmy się świetnie — może nawet trochę polonistycznych par tam się dobrało (o jednej wiem pewnie!), nie wiedziałem, ilu z nas padnie w pierwszej wojnie, no i że za dwadzieścia pięć lat pójdę na inną wycieczkę do Wiśnicza!¹³

Tylko tyle — pamięć o pobycie w więzieniach (Montelupich 9 XI — 23 XII 1939; Nowy Wiśnicz — do 11 VI 1940) i o niewątpliwie gorszym jeszcze później ciągu wydarzeń okupacyjnych nosił głęboko w sobie. Porał się z nią — widać — ciężko, nikomu słowem o tym nie wspominał. Choć pisał, o czym się dopiero po jego śmierci, z pozostawionych manuskryptów, dowiedziała najbliższa rodzina.

Przy tym, rzecz charakterystyczna, pisząc o swojej młodości — nie pisał o sobie, lecz zawsze o „dobrym towarzyszu i starych polonistach”.

W kreśleniu konterfektów swoich współczesnych, tych, „którzy na dobrą pamięć po sobie zasłużyli”, był mistrzem.

Predylekcje Bielaka w zakresie doboru określonego modelu polonistyki jako wiedzy i jako drogowskazu kulturowego najmocniej się ujawniły w doborze owych sylwetek. Aleksander Brückner, Ignacy Chrzanowski, Jan Stanisław Bystroń, Juliusz Kleiner, Jan Łoś, Ryszard Gansiniec. Dobór taki oznacza, że Franciszka Bielaka interesowali i wciągali do hołdu pamięci nie tyle fachowcy w obrębie uprawianej dyscypliny, ile na szeroką skalę zagarniający zdobycze kultury narodowej humaniści¹⁴.

Oprócz wspomnianych wyżej nazwisk trzeba by jeszcze wymienić kilkanaście innych. Przykładowo tylko: Jan Czubek, Stanisław Winda-kiewicz, Mikołaj Mazanowski, Bogdan Łepki, Kazimierz Giebułtowski, Piotr Grzegorzyc, Leon Płoszewski, czy z mniej znanych szerszemu ogółowi: Stanisław Śmietana, Leon Kulczyński, Tadeusz Kupczyński i wielu, wielu innych, którzy zostawili dorobek różnoraki, ale rzetelny i pożyteczny, ponadto „zapis cenny i szanowany, zapis kulturalnego, a ujmująco prostego, życzliwego i zawsze uczynnego, dobrego człowieka”¹⁵. Z niejedną z tych osób łączyły Bielaka „niezwykle piękne związki przyjaźni”.

Dzięki skreślonym przez Bielaka charakterystykom L. Kulczyńskiego (dyrektora Gimnazjum Św. Anny ze szkolnych lat Bielaka) oraz I. Chrzanowskiego odnajdujemy z kolei źródła jego umiejętności pedagogicznych. Ci, którzy metody nauczania i działalność wychowawczą Bielaka pamię-

¹³ *Ibidem*, s. 33—34.

¹⁴ W y k a, *op. cit.*, s. 207.

¹⁵ F. Bielak, *Piotr Grzegorzyc (1896—1968)*. „Ruch Literacki” 1969, z. 6, s. 383.

tają, zauważą łatwo, że to, co o postępowaniu obu swoich nauczycieli pisał, da się odnieść także do niego samego. Wybaczą więc czytelnicy te przydługie z konieczności przytoczenia:

Już w gimnazjum czuliśmy, że ten powolnie kroczący po korytarzu starszy pan, mówiący zawsze miękkim, jakby przyciszonym przez zarost głosem, dziwnie serio do nas się odnosi, a równocześnie zawsze jest nieurzędowy, zawsze jakoś swobodny i bez „należytego” dystansu. W ciągu tylu lat uczniowskich i nauczycielskich nigdy nie widziałem go zirytowanego, choć ten miękki dyrektor potrafił też mówić stanowczo; natomiast miał on bardzo ładny, cichy uśmiech. [...] uśmiech [...] głównie ujawniający się w oczach. Te oczy zachowały do późnej starości odcień jakiejś figlarności, bo też umiał nieraz swoim humorem doskonale ruszyć. [...]

Kulczyński nie cierpiał frazesów i grandilokwencji [...]. Ten cichy, opanowany człowiek miał zawsze swoją linię postępowania i nie liczył się z rozmaitymi „*idola fori*”, i nieraz jakimś drobiazgiem okazać umiał swoje nieraz dość krytyczne stanowisko. [...]

Można by przytoczyć niejedno dowcipne powiedzenie Kulczyńskiego, były one jednak tylko okrasą jego sposobu współżycia, były objawem jego wysokiego humoru. Oswojony z niewdzięcznością ludzką, szedł jej nieraz naprzeciw ze swoim uśmiechem bardzo życzliwego człowieka. Miał zaś tę życzliwość dla wszystkich: dla młodzieży, dla profesorów i dla każdego. [...] Tę wyrozumiałość życzliwą zachował do końca swego życia. [...]

Był wrogiem wszelkiej mechanizacji, szablonu [...]. W nauczycielu starał się zawsze obudzić jego własne siły i zdolności. [...] Nie żałował też zachęty — podobnie jak zarzuty robił zwykle w formie bardzo łagodnej i raczej dyskusję tak kierował, by nauczyciel sam wyciągnął wnioski.

Zaufania swego nie skąpił ani uczniom, ani nauczycielom i zapewne dlatego zrozumienie wielkich jego zalet jako wychowawcy [...] rosło w miarę oddalania się od bezpośredniego kontaktu z jego osobą¹⁶.

I wypowiedź druga, o Chrzanowskim:

Ileż to cech dawnego Polonusa, u którego koleją „statek i żart chodzi”, obserwowaliśmy w naszym profesorze! Bardzo towarzyski, nieoceniony na wszystkich zebraniach i wycieczkach polonistów, dowcipny i zawsze mający jakąś facecję czy koncept [...], nie był nigdy profesorem zakopanym w książkach. Trudno na poczet natury staropolskiej kłaść inne cechy, dominujące w jego osobowości, jak wielką życzliwość i uczynność, nie zrażoną nigdy licznymi zawodami, stawianie na pierwszym miejscu sprawy, a nie osoby, i wynikające z tego bezprzykładne niepamiętanie uraz [...].

Zawsze otwarcie sądził i nie maskował tego agnostycyzmem [...]. Mógł się posługiwać takim czy innym narzędziem czy metodą badania, mógł interesować siebie czy uczniów zmieniającymi się punktami wyjścia przy badaniu utworów i autorów, jednak cel był mniej więcej ten sam, dążenie zawsze jedno: uświadamianie i pogłębianie wartości kulturalnych, tkwiących w literaturze polskiego narodu. [...]

Długie lata przeszły nad nim, nie naruszając wcale żywotności młodzieńczej [...]. W tym też tkwi najistotniejsza przyczyna żywego związku z młody-

¹⁶ Biela k, *Młodzi i starzy sprzed lat trzydziestu*, s. 176—178.

mi [...], nie odczuwało się w nim człowieka, który urodził się w innym stuleciu, gdyż nawet przy różnicy poglądów zawsze stawiał słuchacza na platformie żywego i prostego stosunku osobistego¹⁷.

Oto cechy człowieka i nauczyciela, które Franciszek Bielak — dobrej pamięci profesor — nosił w sobie i które przez całe dziesięciolecia własnym przykładem urabiał w swoich wychowankach.

Kasper Świerzowski

¹⁷ Bielak, *Ignacy Chrzanowski*, s. 15, 19.